

Pomimo braku sukcesów naszej reprezentacji pojechałem do Wrocławia na mecz Polska – Mołdawia. Od razu malkontentów uspokoję, że nie lubię PZPN, ale że dla mnie jest to reprezentacja mojego kraju. Z doniesień medialnych można było wywnioskować, że stadion będzie w czasie meczu pusty. Mołdawia nie jest atrakcyjnym przeciwnikiem. Jadąc na mecz wiedziałem, że na nic wielkiego nie mogę liczyć. Mogły być 2 ewentualne scenariusze. Pierwszy, że wygrywamy i nie ma się z czego cieszyć, bo to obowiązek zdobyć 3 punkty w takim spotkaniu. Drugi, że nie wygrywamy i jest już zupełne dno. Na mecz pojechałem z Jackiem i Michałem. Pod stadionem byliśmy 2 godziny przed meczem. Już dojeżdżając zauważyłem, że frekwencja będzie lepsza od zapowiadanej.



W kasach pod stadionem była olbrzymia kolejka. Chyba wiele osób uznało, że skoro jest małe zainteresowanie meczem, to łatwo kupią bilety przed meczem. Nie wiem jaki był los stojących na końcu tej kolejki. Czy udało im się zdążyć na mecz. Wiem, że wiele osób, które miały bilety, spóźniło się, bo były duże korki. Na trybunach zasiadło podobno 26 tys. widzów. Na oko wydawało mi się, że więcej. Polacy zagrali bardzo słabo, choć kolega Jacek nie do końca zgadzał się z moją opinią. Do przerwy zdobyli bramkę z rzutu karnego. Strzelił go Błaszczkowski.



[galerii w folderze groundhopping-autumn-2012](#)